

UCHWAŁA RZĄDU ZWIĄZKU SOCIALISTYCZNYCH REPUBLIK RAD O PRZEKAZANIU NAM DZIEŁ SZTUKI, KTÓRE ZOSTAŁY WYWIEZIONE W CZASIE OKUPACJI PRZEZ HITLEROWCÓW, WYWOŁAŁA W POLSCE POWSZECHNĄ RADOŚĆ. WIADOMOŚĆ O TYM ROZESZŁA SIĘ BŁYSKAWICZNIE I U WSZYSTKICH KOMU DROGIE SA SKARBY NASZEJ SZTUKI, WYWOŁAŁA UCZUCIE GŁĘBOKIEJ ULGI.

Ka zimirz Malinowski
dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu

WROCILY POLSKIE ZABYTKI

doczepionymi wagonami z zabezpieczonym dobrem kulturalnym.

Transporty szły daleko. Tere-ny przed Moskwą były zniszczo-ny, domy i gmachy publiczne wyburzone. Leningrad był po ciężkim oblężeniu, Moskwa pracowała z największym wyteże-niem na rzecz armii i zwycię-stwa. Muzea były ewakuowane, gmachy ich służyły innym ce-lom. Szły więc transporty poza granice, w głąb Rosji, by do-trzeć do nowych punktów — składnic, tym razem już bez-piecznych.

Kiedy z tych dalekich punk-tów trafiły do magazynów mu-zealnych, zaczęła się arcyznu-

Czy nasze obiekty szły na pierwszy ogień tych prac? Cza-sem tak — wtedy gdy szło o transporty, które okupanci przewieźli do bunkrów jako zamknięte całości z pewnych określonych muzeów. Te trans-porty nie wymagały selekcji ani prac identyfikacyjnych. Musiały być przejrane dla sprawdzenia stanu zachowania i po zabezpieczeniu obiektów nadwątłych mogły być skie-rowane do miejsc pochodzenia. W ten sposób otrzymaliśmy ze Związku Radzieckiego poważ-ne ilości zabytków w kilku par-tiach.

Pierwszy transport przybył w ro-ku 1946 i zawierał około 16.000 o-

serwacji. Zamiarem kolegów radzieckich było bowiem prze-kazać dzieła nasze, zwłaszcza te cenniejsze, nie tylko zabez-pieczono, ale w pełni zakonser-wowane i przywrócone do wła-sciwego wyglądu.

Po długich i żmudnych przy-gotowaniach nadszedł wreszcie moment, kiedy termin zakoń-czenia stał się bliski, kiedy moż-na było powiedzieć, w jakim konkretnie czasie ocalony do-robek kulturalny, którego nas chcieli pozbawić hitlerowcy, będzie gotowy do przekazania polskim władzom i społeczeń-stwu.

Dzieła sztuki, które przeka-zał nam Związek Radziecki pochodzą głównie ze zbiorów warszawskich — Muzeum Na-(CIAŁ DALSZY NA STR. 3)



ICHIRYUSAI HIROSHIGE (1797—1858). W letnią ulewę na moście Okasi (z serii stu słynnych widoków Edo).
Fot.: Józef Myszkowski



Oto dwie spośród około 500 — słynnych na całym świecie — antycznych waz, pochodzących ze zbiorów Muzeum w Göttingen.

się działo w owe przygnębiają-ce lata rozłąki.

Ogólnie rzecz biorąc historia tych dzieł przedstawiała się na stępująco: z różnych miejsc i miast, wcześniej lub później, a w niektórych wypadkach tuż przed ofensywą radziecką za-bytki z naszych muzeów spako-wano i wywieziono do Rzeszy. Czasem udało się podpatrzeć, czasem wywieźć, jakie było miejsce ich przeznaczenia. By-ły to jednak wypadki rzadkie.

Dopiero później dowiadaliśmy się z porzuconych akt, a częściej na podstawie informacji skła-danych u Komisji Rewindykacyjnej przez powracających z niewoli, z robot przymusowych i obozów kon-centracyjnych, gdzie ulokowano skrzynie z napisami muzeów pol-skich. Nasze ekipy muzealne dzia-łające w porozumieniu z radziec-kimi dowódcami, idąc w ślad za posuwającymi się wojskami, odkry-wały coraz to nowe schrony, bun-kry i szczyby kopalinne, w których okupanci ukrywali zrabowane dzie-ła. Z magazynów tych wydobyli-smy setki skrzyń, wypełnionych dziełami z doszczętnie obrabowa-nych muzeów: Warszawy, Gdań-ska, Poznania, Wrocławia i Szcze-cina.

Jednocześnie przyfrontowe jednostki Armii Radzieckiej za-bezpieczały to, co leżało otwar-te w pałacach junkrów i w schronach wojskowych na te-renach walk.

Przeżornie była w pełni uzasad-niona, bo w tej wojnie front nie był linią ciągłą. Nieprzyjaciel za-skoczony śmiało operacja pozosta-wał na tyłach często w wielkich grupach, grasował na odległych zaplecach frontowych i wszędzie, gdzie tylko trafiała się okazja pa-li i niszczył, pozostawiając wśród nas ponurą pamięć działalności o-sławionych „Brandkommando”.

Niedawno opowiadano mi, że w Austrii w odległej od Wiednia ko-palni soli zabezpieczono wszystkie najcenniejsze skarby znanego na całym świecie Kunsthistorisches Museum. Hitlerowcy widząc nie-chybna klęskę postanowili — rzecz nie do wiary — zniszczyć wszy-stkie wiedeńskie zbiory. Wtedy to pracownicy tego muzeum postano-wili wejść do kopalni i z naraże-niem życia wysadzić wszystkie doj-ścia, aby nie dopuścić do palenicy. Z tego przykładu widać, jakie nie-bezpieczeństwo groziło naszym zbiorom i że ocalać mogło tylko to, co było natychmiast zabezpieczo-ne.

Na zachód szły nie kończące się transporty z bronią, żywnością i wojskiem. Z powrotem wlokły się po zatło-czonych torach pociągi ze zni-szczonym sprzętem, rannymi i

na prace selekcjonowania i profilaktycznej konserwacji. Zabytki choć podobne do ludzi, bo wielce wrażliwe na wszelkie krzywdy, tym m. in. się różnią, że są nieme. Nie wystarczy im powiedzieć — wracajcie do domu. Nie trafiają — trzeba je za-prowadzić a przedtem dowie-dzieć się gdzie jest ten dom. A to niełatwe zadanie.

Setki znaków, numerów, nieraz po kilka na jednym obrazie wy-magały długich poszukiwań rozpo-znawczych, a przecież najczęściej zabytki te były bez żadnej sygnat-ury, bezimiennie. Nie każdy obiekt był arcydziełem, znanym z foto-grafii lub z publikacji. A ile wśród nich było zniszczonych, podziura-wionych płócien, połączonych waz! Cóż w takiej sytuacji znaczy-la sprawa pochodzenia? Dopiero kiedy bezpośrednio niebezpieczeń-stwo przestało zagrażać, kiedy wstrzymano procesy chorobowe, można było rozpocząć prace inwen-taryzacyjne.

biectw — przeważnie z kolekcji muzeów poznańskich. Dalsze, przy-byłe w następnych latach, zawie-rały zabytki Wilanowa, materiały archiwalne i pamiątki historyczne m. in. kopernikowskie. Wszystkie obiekty przyszły z muzeów radziec-kich w stanie nienagannym i mo-gły być bez trudu odnotowane z na-szych strat wojennych.

I nna była sytuacja z objekta-mi, które, jak wspomnieli-smy, były zmieszane z przedmiotami różnego pochodze-nia. Szło tu o dziesiątki tysięcy eksponatów. A wśród nich naj-pierw, co jest zrozumiałe, kom-pletowano zabytki muzeów ra-dzieckich, potem przygotowy-wano kolekcje z innych kra-jów.

Po zamknięciu prac przy ko-lekcjach własnych przystąpio-no szerokim frontem do kon-trolnych, dodatkowych poszuki-wań polskich zbiorów i ich kon-

Z młodej poezji poznańskiej

Józef Ratajczak

Koncert

Muzykę czuć było w powietrzu —
drgała, szlochała pieśń na strunach,
w drzewach bezlistnych cienko szumiał
jesienny niespokojny wieczór.

Z nieba szarawy mżył aksamid,
księżyc-słonecznik drżał nad płotem,
po parku smutny chodził Szopen
Zmierzchającymi alejami.

Cień księżycowy pełzał przy nim
wiatr kłonił czuby brzoź do placu —
a zaskuchany chłop — kuracjusz
zdjął czapkę jakby był w świątyni.

Duszniki-Zdrój

Andrzej Zeuland

Niepokój

Przeliczam godziny dnia,
minuty i sekundy,
za oknem sprawdzam wieczór,
ot, na skrzydle jaskółki.

Noc skrzy się jak akwarium
tysiącem srebrnych łusek,
zamrznęła w niej brzozy
zmruczoną wkrótce.

Wszystko jest tak jak trzeba:
dzień, noc — ziemia i niebo;
nie znajdę sobie miejsca,
w którym nie ma niczego.

I ciągle jestem niesyt:
nocy — rano, dnia na wieczór,
szukam wciąż nowych światów
ja — nikt — uparty piechur

I jeśli nawet usnę
nad tym właśnie wierszem,
jutro znów będzie to samo —
niepokój, przez który jestem.

Chirurgia przekracza koło przedwczesnej śmierci

Spostrzeżenia
DRA JANA MOLLA
z pobytu we Francji

W pierwszych latach bie-żącego wieku zapalenie otrzewnej spowodowane pęknięciem żołądka było rów-noznaczne z wyrokiem śmierci, a leczenie operacyjne tego ro-dzaju przypadków przeprowa-dzano jedynie w dużych i wy-szczepionych ośrodkach chirurgicznych. Od tego cza-su poczyniono wielkie postępy, a nóż chirurga wyczołzył zwy-ciejsko we wszystkie niemal dziedziny schorzeń człowieka.

Większość zabiegów opera-cyjnych sprowadza się jednak do usuwania części schorzałych narządów, jak wycinanie żo-łądka, woreczka żółciowego, płuca itp. Dążność do zastępie-nia zniszczonych choroba na-

We Francji bawiła niedawno grupa pol-skich lekarzy-chirurgów, którzy w ciągu kil-ku tygodni zapoznawali się z nowymi zdo-byczami francuskiej medycyny. Z Poznania przebywali nad Sekwaną docenci dr Moll i dr Piskorz. DR. JANA MOLLA poprosiliśmy o podzielenie się z nami swymi spostrzeże-niami wywiezionymi z Francji. Oto jego wy-powiedź (red.):

gałęzi, z tym, że materiałem zastępczym są naczynia konser-wowane pobrane od innego osobnika lub protezy sztuczne wytworzone z materiałów pla-stycznych (nivalon, tulolon, ny-lon itp.).

Tak zwane banki naczyń, to jest podręczne magazyny gotowych przeszczepów naczyniowych, posia-dają wszystkie większe kliniki chi-

ojach wewnątrzsercowych je-dynie u dzieci z tym, że czas zabiegu nie może przekraczać 32 minut, a waga chorego dziecka 14 kg. Prosta i nieza-wodna budowa aparatu pozwa-la przewidywać chwilę pełnego urzeczywistnienia założen kon-struktorów z możliwością wie-logodzinnego podtrzymania życia ludzkiego.

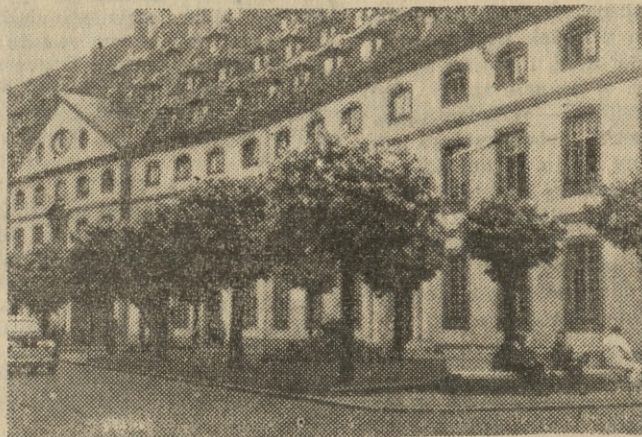
Odnosnie samego aparatu wspo-mnieć należy, że zbudowany on jest przez zespół kardiologiczny prof. Dubosta na zasadach Lillen-haya i de Vahla w całości niemal z mas plastycznych zapobiegają-cych krzepnięciu krwi, a pokrycie wnętrza aparatu płynnym prepa-ratem silikonu (tzw. antifoam A firmy Corning Corporation umo-żliwia pełne utlenienie krwi bez obawy zatorów powietrznych.

Problem sztucznych tworzyw oraz zastosowanie mas pla-stycznych w chirurgii nie schodzi z tematyki prac bada-nych, otwierając nowe hory-zonty przed zabiegami repara-cyjnymi i odtworczymi. Pra-widłowe i bezbłędne przepro-wadzenie zabiegu wymaga jed-nak bezwzględnie bardzo do-brze opracowanej diagnostyki radiologicznej z zastosowa-niem seryjnych zdjęć kontra-stowych łącznie z rentgeno-ki-nematografią.

Nietylko jednak chirurgia serca i naczyń poczyniła ostat-nio wielkie postępy. Stary i od-dawna trapiący lekarzy proble-m leczenia uporczywych do-legliwości trawiennych znalazł we Francji nowe i — jak są-dzić można na podstawie prac prof. Légera — trafne roz-wiązanie pod postacią nowej diagnostyki i leczenia operacyj-nego schorzeń śledziony, wątro-by i trzustki.

Do niedawna jeszcze różnorodne dolegliwości jamy brzusznej zwy-kliśm sprowadzać do schematu chirurgicznego wrzodu żołądka i kamicy żółciowej, przechodząc o-bok schorzeń trzustki, śledziony, zespołu śledzionowo-wątrobowego itp. I tak kamica trzustki uważana za schorzenie rzadkie bez większe-go praktycznego znaczenia jest w rzeczywistości cierpieniem czę-stym, a jej leczenie operacyjne drogą drenażu przewodu Wirsunga lub zespolenia trzustkowo-jelit-owego daje piękne i trwałe wyle-czenia.

Na materiale chorych prof. Légera w Szpitalu Creteil mogłoby się stwierdzić korzystny wpływ leczenia operacyjnego tych schorzeń, a radiologicz-nie (DOKOŃCZENIE NA STR. 3)



Szpital w Strasburgu

rządów zdrowymi tkankami jest stałym bodźcem dociekań zarówno laboratoryjnych jak i klinicznych. Problem starze-nia się narządów, problem gro-madzenia się w organizmie szkodliwych produktów prze-miany materii, to zagadnienie spędzające sen z oczu współ-czesnych badaczy. Przeszczepy tkanek i narządów wyhodowa-nych sztucznie w warunkach laboratoryjnych lub pobranych od innych osobników, zagad-nienie tworzyw sztucznych, to wszystkie i cel dociekań tych wszystkich, którzy poza dniem codziennych trosk i radości ma-ją serce gorące i niespokojne, tętniące oczekiwaniem na roz-wiązanie problemu życia orga-nicznego, długowieczności i wyjście poza zaczarowane ko-ło przedwczesnej śmierci i sta-kości.

W chwili obecnej przeszczep-y narządów nie mają wiel-kiego znaczenia praktycznego dla kliniki, gdyż czynność ich w organizmie jest krótka i nie-pewna, natomiast przeszczepy skóry, kości, naczyń krwiono-nych i innych tkanek uwiei-cone są pełnym i trwałym po-wożeniem leczniczym. Naj-większe znaczenie dla chirurgii mają przeszczepy tętnic, w-szczególności aorty i jej roz-

rurgiczne, a ich znaczenie prak-tyczne obrazuje między innymi fakt że w czasie krótkiego (6 tygodni trwającego) pobytu we Francji, widzieliśmy kilkanaście operacji na naczyniach krwionośnych, w tym 2 wysokie resekcje aorty to-rakalnej i jedną rozwidlenia tętnicy głównej i naczyń biodrowych z zastąpieniem ubytku przeszczepami konserwowanymi. Uczestni-cząc w większości zabiegów do-swiadczałem i klinicznych klini-ki i pracowni prof. Fontaine'a ja-ko współwykonawcy, nabraliśmy przekonania o skuteczności tego rodzaju postępowania operacyjne-go i o dobrodziejstwach, jakie ta metoda operacyjna przynosi cho-rym pod warunkiem sprawnie dzia-lającego banku naczyniowego i odpowiedniego doboru przypadków chorobowych.

Zwiasztunem wielkiego po-stępu techniki chirurgicznej jest budowa aparatu zwa-nego sercem i płucem sztucz-nym, którego pracę mieliśmy możność oglądać w Szpitalu Marie Lannelongue w Paryżu. Myślą przewodnią konstrukto-rów takiego aparatu było stwo-rzenie warunków, w których życie człowieka byłoby możli-we po ustaniu naturalnej pra-cy serca i płuc. Te ambitne za-łożenia po długich i żmudnych dociekaniach zostały zrealizo-wane i zastosowane w opera-

Poznańskie teatry i poznańska publiczność

Zamieszczamy dzisiaj drugi artykuł z cyklu: „Poznańskie teatry i poznańska publiczność”, pióra Bogdana Danowicza. Pierwszy artykuł pod tym tytułem ukazał się w nr 36 „Nowego Świata”, z dnia 16 bm.

Trzyletni okres dyrekcji Aleksandra Gąssowskiego charakteryzował się w zasadzie nawrotem do starego, popularnego i żywotnego jeszcze dziś w Poznaniu hasła: szybko wzruszać i łatwo rozśmieszać. Najwymowniejszego przykładu realizacji tego hasła dostarczyła nam inscenizacja „Sprytniej wdówki” Carlo Goldoniego. Jeszcze dziś mam w oczach obraz wierzącego nogami i rżącego na widok tabakierki Don Alvaro i blaznującego na scenie Runebifa. Publiczność bawiła się znakomicie. Była to jednak zabawa z rzędu tych w cyrku z kłownami. Pamiętam, że całość tego zwinnego artystycznie i upstrzonego tanim efektami spektaklu — odsłaniającego wszystkie mielizny jednej z najmniej dojrzałych komedii Goldoniego — dopełniał cikliwy landszafek „panoramy Wenecji” z „autentycznie” płynącymi falami...

Podobnie, jak Goldoniego od najgorszej strony pokazał Gąssowski publiczność poznańską — Goethego w jego „Współwinnach”.

Do teatrów poznańskich zaczęła przenikać swoista szampa inscenizacyjna; nie pozbawiona była jej ani „Intryga” Schillera, ani też rewelacyjne odnalezisko Stanisława Hebanowskiego — „Rozbójnik saonowy” Dominika Magnuszewskiego.

Walory mieszczańskiej tragedii Schillera ratowała Nina Andrycz (lady Milford), dramat zaś Magnuszewskiego, pomimo pseudo-realistycznej jego manieri inscenizacyjnej, szokował nas swoim językiem i dramatycznymi kontrastami. Zastanawiało tylko, że ten bajroniczny trochę i przesycony humorami wizjami sceny „Rozbójnik”, nie znalazł się w warsztacie reżysera o większej inwencji i wyobraźni artystycznej.

Pozornie efektowne sukcesy „teatru Gąssowskiego” nie ugruntowane rzetelną myślą ar-

Rok 1946 — Teatr Polski „Wieczór Trzech Króli” Szelek spira. Od lewej: Andrzej Kurylo, Mieczysław Jasiecki, Zygmunt Wojdan, Olga Bielecka, Aleksander Dzwonkowski. Reżyseria — Bronisława Dąbrowskiego.

czajowych wzorów farsy i komedii włoskiego renesansu.

We „Wrogach” Gorkiego próbował Ziemiński nawiązać do strony formalnej do brechtowskiej jakby inscenizacji tego typu dramatu. Jego koncepcja zmierzała do jak największej kondensacji dramatycznej wyrazu „Wrogów”. W ten sposób pozbawiła jednak dramat Gorkiego właściwej mu naturalistycznej scenerii, a tym samym odjęła jego przyrodzony klimat i dramatyczną wymowę. Eksperyment udał się w połowie, droga przed nim była jednak otwarta.

Jan Perz — jak dotąd, był jedynym reżyserem poznańskim, który nie grał w reżyserowanych przez siebie sztukach. W przeciwieństwie do spektakli reżyserowanych przez Gąssowskiego, które z zasady przerysowane gubiły właściwe sobie proporcje, Perz szkicuje je za ledwie, nie narzucając spektaklowi sztywnych schematów. — Stąd jego przedstawienia są nierzadko niedograne i grzeszą pewną statycznością, inspirowaną jednak aktora, zostawiając mu luz dla refleksji nad właściwym klimatem sztuki. Przykładem tego rodzaju realizacji była realizacja „Grzechu” Żeromskiego w inscenizacji Korzenińskiego oraz „Domu na Twardo” Korcella. W „Ślubach pańskich” próbował Hanuszkiewicz zsynchronizować akustykę wiersza i jego akcenty treściowe ze zróżnicowanym ruchem scenicznym postaci. Ten motyw inscenizacyjny nadał komedii jakiś wartko pulsujący rytm wewnętrzny, uplastyczniający, mimo nienajlepszych zagran aktorskich, jej subtelny, poetycki artystyczny.

Nadmierny umiar reżyserski nie zawsze jednak wychodzi na dobre sztuce. W „Lecie” Rittnera na przykład. — Perz nie potrafił jasno określić elementów komediowych i tragicznych, wskutek czego metafora poetycka Rittnera utraciła swo-



ją wyrazistą czytelność. Inna rzecz, że reakcja widowni na tej tragikomedii, była smutnym dowodem tego, jak daleko jeszcze naszej publiczności do umiejętności właściwego odczytania, choćby z grubsza, tego typu sztuki.

Do reżyserii zabierał się także podczas swojego kilkuletniego pobytu w Poznaniu aktor Adam Hanuszkiewicz. W reżyserowanych przez siebie spektaklach Hanuszkiewicz nigdy nie przesadzał, nie fabrykował w nich efekciarskich i fałszywych akcentów. Realizował przemysłowy starannie program minimum tego, czego mógł żądać od siebie i aktora. — Jego umiar artystyczny pochodził z typowo intelektualnych przesłanek. Stąd przedstawienia Hanuszkiewicza traciły pewną oszczędność; intelektualna ich dyscyplina była jednak podstawą, na której można było zaszczerpić każdą śmiałą i twórczą myśl artystyczną.

Przykładem tego rodzaju reżyserii była realizacja „Grzechu” Żeromskiego w inscenizacji Korzenińskiego oraz „Domu na Twardo” Korcella. W „Ślubach pańskich” próbował Hanuszkiewicz zsynchronizować akustykę wiersza i jego akcenty treściowe ze zróżnicowanym ruchem scenicznym postaci. Ten motyw inscenizacyjny nadał komedii jakiś wartko pulsujący rytm wewnętrzny, uplastyczniający, mimo nienajlepszych zagran aktorskich, jej subtelny, poetycki artystyczny.

Adam Hanuszkiewicz, Zofia Rysiówna i Kazimierz Fabisiak należeli min. do tej grupy aktorów, która, po odejściu z Poznania Horzycy, stworzyła kilka nieprzeciętnych krea-

cyj, z których tylko młodego Hamleta — Hanuszkiewicza, świetną Celimenę — Rysiównę w „Mizantropie” i niezapomnianego Kuzownika — Fabisiaka w „Łaskawym chlebie” Turgienieva.

Polska prapremiera „Romanu małego” australijskiej pisarki Mory Brand w Teatrze Nowym, była ciekawym przykładem interesującej i solidnej roboty reżyserskiej ze zdolnym zespołem aktorskim nad nienajlepszą sztuką. Irena Babel uświadomiła nam, że aktorów poznańskich stać na wyczyszczone nawet kreacje aktorskie w klimacie jednak jakiejś śmiałości i przemysłowej koncepcji reżyserskiej.

Tego klimatu pobudzającego do oryginalnej twórczości teatralnej nie było, niestety, w ostatnich latach w teatrach poznańskich. Sporadyczne próby samodzielnego koncepcji reżyserskiej i literackich kończyły się z reguły połowicznie i utykały w ogólnym niedorozwoju myśli artystycznej środowiska teatralnego. Przyczyna tkwiła w tym, że sceny poznańskie nie posiadały stałego ośrodka krytycznej inwencji artystycznej, którym bywa warsztat reżysersko-scenograficzny, skupiający wokół siebie zdolnych aktorów, szukających wspólnie z reżyserem nowych środków wyrazu dla nowych pomysłów inscenizacyjnych. Zależało nam, że nie doszedł do skutku w Poznaniu rozdział kierownictwa Teatru Polskiego i Nowego, który spowodowałby ukształtowanie się dwóch odrębnych w swoim profilu artystycznym i rywalizujących ze sobą ośrodków teatralnych.

notatki z „marginesem”

POWOLI OSIADA...

Gigantyczny gmach Pentagonu, który skupia wszystkie agendy ministerstwa obrony USA, zbudowany jest w pobliżu podmokłych terenów jeziora Potomac. Eksperci stwierdzili obecnie, że cała budowla osuwa się i wymaga zastosowania dodatkowych wzmocnień betonowych.

Czyżby pod ciężarem zbrojeń?

„NIECH ŻYJE WOJNA!”

„Wojna jest gorącym pragnieniem wypływającym z wiary w siebie, z siły i z poczuciem odpowiedzialności”. Zdanie powyższe jest wyjątkiem z książki napisanej przez kapitana Hauschilda, aktualnie oficera Bundeswehry, a dzieło to będzie niewątpliwie mile widziane we wszystkich bibliotekach, przeznaczonych dla niemieckich „obrońców cywilizacji zachodniej”; ponadto zilustruje ona słynną deklarację pacyfistyczną Adenauera: „Militaryzm nie istnieje już w Niemiec-kiej Republice Federalnej”.

ZMARLI NIE „NA DARMO”

Podczas ostatniej wojny lotnictwo amerykańskie zbombardowało letnią rezydencję papieża Castelgandolfo, zabijając ponad 1500 osób, włącznie świeckich. Watykan wniosł pretensję do rządu amerykańskiego, domagając się odszkodowania w kwocie 1523.910 dolarów. Waszyngton wyraził swe ubolewanie, lecz zaznaczył jednocześnie, że suma pieniężna jest zbyt wygórowana. Obecnie po 10 latach przetargów i rozmaitych kombinacji zawarto wreszcie ugodę, na mocy której państwo papieskie otrzyma 844.199 dolarów.

PO USZY W DŁUGACH

Dzięki znakomitym zbiorom w roku ubiegłym (a raczej z skuteczek wynikających z tego faktu) zniknęła cena na zboża) farmerzy amerykańscy zmuszeni byli skorzystać z pożyczek zapomogowych w kwocie 2.676 milionów dolarów. Suma ta jest o 11 procent wyższa aniżeli w roku poprzednim.

Jot



Rok 1949 — Teatr Polski „Fedra” Racine’a. Na scenie: Irena Eichlerówna (Fedra). Reżyseria — Wilama Horzycy, scenografia — Stanisława Jarockiego.

CYCHIAŁ JON?

MARIAN KRYNICKI: „Na wyspach Atlantyku”. W-wa 1956, WP, s. 185 z ilustr., zł 6,60.

Jak wiadomo, książek tzw. podróżniczych, omawiających „obce ludy, obce kraje”, poszukiwanych przez licznych czytelników zarówno starszych jak młodszych, ciągle mamy za mało. Dobrze więc, że przybywa jedno z takich dzieł, opisyujące wspomnienia i wrażenia autora z jego podróży transatlantycznej, odbytej na polskim statku „po śladach wielkich odkrywców XV i XVI stulecia”. Trasa podróży obejmowała ogromny szlak od Gdyni do Hawany, odkrywając autorowi nieznane mu przedtem „uroki pięciu wysp, z których każda zachwycała odmiennym charakterem krajobrazu i swoistym obrazem życia mieszkańców”. Te wypsy — to: Madera, Azory, Bermudy, Jamajka i Kuba. Im autor poświęca strony swej interesującej i pożytecznej pracy. Dwa pierwsze rozdziały książki — „Brama oceanu” i „Stonieczna przepława” — zawierają ciekawe informacje, dotyczące Portugalii i Oceanu Atlantyckiego. Książka napisana jest żywo, obejmuje spory zasób wiadomości historycznych i geograficznych.

Adam Meller — „O monopolach”. Str. 384. — Cena 14,— zł. „Książka i Wiedza” 1956.

Celem tej pracy jest przedstawienie wielkich monopolów, które odgrywały decydującą rolę w gospodarce krajów kapitalistycznych i wywierają decydujący wpływ na ich politykę. Autor operuje bogatym materiałem faktograficznym, który ułatwia czytelnikowi zorientowanie się w istniejącym dziesięciu stuskach kapitalistycznych poprzez ukazanie najważniejszych monopolów, ich wzajemnych powiązań i sprzeczności, a wreszcie metod, jakimi posługują się w walce o maksymalne zyski.

tystyczną, prowadzili do dalszych pomyłek inscenizacyjno-reżyserskich. Pomyłką był bowiem w gruncie rzeczy „Cyd” Corneille’a — Wyspiańskiego, w reżyserii Sobolewskiego. Po nowym w nim udziału Niny Andrycz jeszcze dobitniej obnażył wszystkie słabości nieprzemysłowego schematu inscenizacyjnego oraz błędy w interpretacji ról, ważnych dla zrozumienia idei utworu.

Zapatrzyony już tylko w Warszawę — Gąssowski wystawił pod koniec sezonu sztukę Bartelskiego i hinduskiego autora Balwanta Gargi. Jeśli pierwsza dostarczyła materiału recenzentkiemu kilku literatom warszawskim, o tyle realizacja drugiej, była kosztownym i żenującym dowodem bardzo opanowanej pojętej kurtoazji wobec przedstawicieli Indii w Polsce, których stać jest na wartościowszą prezentację wielkiej sztuki swego kraju.

Czy w tym czasie nie było w teatrach poznańskich nikogo, kto miałby odwagę reprezentować jakąś odmienną od uprawianego szablonu, inwencji teatralnej? Własną drogą próbował pójść Włodzisław Ziemiński, aktor, o którym reżyser Mossowietu — Jurij Zawadzki — napisał, że to artysta o wielkomistrzowskiej scenicznej. Harpagon — Ziemiński na przykład nie gardził chwytami Panfajona z komedii dell’arte, aby podkreślić dla kontrastu karykaturalną ograniczoność ludzkiej, humanistycznej perspektywy „Skapca”. Jego blażerstwo było więc bardzo umiarkowane, bo, wyciągając wszystkie konsekwencje z charakteru Harpagona, sprowadzało je do absurdu. Wystylizowany farsowo Harpagon bliżej był więc tradycji teatru Dullina i Villara, który czerpał z drastycznych w swoich szczegółach oby-

Cela 249. Abteilung Vier. Pawiak. Trzydziestu dwóch więźniów wsłuchuje się z natężeniem w głosy dochodzące z zewnątrz. Słychać głucho stęknienie ciężkiej, żelaznej bramy, potem warkot auta i za chwilę wrzaski Niemców. Przywieziono nowych. W jakiś czas później auto wyjechało — to popołudniowa partia na badanie na Szucha — znowu jęk bramy i cisza.

Słychać czyjś szept przedki, zduszony. — Prowadzą kogoś. Może do nas! — Los! Los! Schnell! Schnell! Ciężkie kroki zbliżają się. Cisze celi przecina metaliczny brzęk kluczy, charakterystyczny i krótki — Achtung!

Więźniowie stoją na baczność wpatrzeni cielew w drzwi. Do celi wszedł popychany przez kapo chłopiec. Wąty, blady, lat może jedenastu. Patrzy badawczo na wyprężone postacie o ziemistych, widmowych twarzach, potem na okno za kratami i okruczności, tak nikły za nim, jak odpływający w przestrzeni pierzasty obłoczek. Nie powiedział ani słowa skierował się w kąt celi, gdzie leżała na podłodze czyjaś kurtka. Ostrożnie, z wysiłkiem siadł na niej. Głową oparł o ścianę. Usta skrzywił grymas bólu, a twarz i tak już bez kropli krwi zaczęła nabierać sinej białości, powieki opadły — chłopiec zemdlał. Więźniowie otoczyli go. Ktoś usiłował bezskutecznie wlać zimną kawę do zaciśniętych kurczowo ust. Więzielnik rozpiął ubranko, rozchylił koszulę i zadrżał. Ciało chłopca, wąte piersi i plecy porane były głębokimi, krwawymi śladami batów niemieckich.

Dopiero po kilkunastu minutach mały więzień przełknął kilka łyków zimnej kawy, a twarz powlokł wpięty lekki, potem coraz silniejszy rumieniec. Oczy nabrały szklanego blasku. Zaczęła się gorączka. Patrzył nieprzytomnie dookoła i po chwili zaczął szeptać: — Jestem Piotruś Dziura spod Mostu Kierbedzia... ja nie nie wiem... szedłem z listem... ja nie nie powiem... ten pan dał mi pięć złotych na cukierki... Jestem Piotruś Dziura spod Mostu Kierbedzia... ja nie nie wiem... ja naprawdę nie nie wiem...

Majaczył. Długo jeszcze w noc o ścianach celi tkwił się ten nabrzmiały skargą i bólem szept jak tragiczna przysięga. Wreszcie Piotruś znużony usnął. Mały więzień stał się pupilką celi. Niewiele można było mu ulżyć. Czasem

O. M. Jankowski — „Vezyr”

PIOTRUŚ DZIURA

odjęta od ust kromka chleba, lepiej wymoszczonym kątem do spania. Nigdy jednak nie udało się nakłonić go do zwierzeń. Nie mówił nic o swoim życiu. Zawsze z kimś znowu milczenia pojmował dostojnie. Na badanie na Szucha zabierano go tak często, jak innych więźniów. Zawsze potem powtarzała się ta sama historia. Piotruś tracił przytomność, a potem w gorączce zmagając się przez długie godziny ze swymi oprawcami.

Pewnego dnia do celi wszedł gestapowiec nazwany przez więźniów Walusiem. Na jego otwartej dłoni leżała kromka chleba z marmoladą.

— Chodź — zwrócił się do Piotrusia. Chłopiec zbliżył się, gestapowiec podsuwał chleb w jego stronę.

— Weź! — Głodne oczy dziecka patrzyły nieruchomo na chleb. Głód jest taki męczący. Ślina spływa do gardła, przeciska się z trudem. Kapo nalega, a wilgotna brunatna marmolada ma w tej chwili najodurniejszy na świecie zapach. Ręka chłopca wyciąga się bezwiednie, lecz wzrok przenosi się powoli z chleba na rękę gestapowca trzymającą kromkę. Ręka jest duża, żyłasta — lubił wpijać się w miękką, pulsującą krtań więźnia.

Puścili chleb równocześnie. Marmolada rozmazała się na podłodze w brudną, rudą plamę. Co teraz będzie? Więźniowie patrzyli przerażeni. Serca łomotały z lęku o chłopca. Twarz gestapowca czerwieniejąc, żyły na skroniach nabrzmiewały.

— Podnieś — charczy. Więzień nie odrywał wzroku od podłogi.

— Podnieś w tej chwili! — Gestapowiec wyglądał strasznie. Przekrwione oczy omal nie wyskakują z orbit. Dławi się wściekłością. Duża, żyłasta ręka z zaciętymi palcami unosi się w górę.

Piotruś oderwał wzrok od chleba i popatrzył na gestapowca spokojnym, skupionym spojrzeniem nie-dziecka. Uniesiona ręka znieruchomiała w powietrzu.

— Głupi — mruknął Walus. Wyszedł z celi zatrząskując z hukiem drzwiami. Dopiero teraz chłopiec schylił się, podniósł kromkę z podłogi i z rozmachem cisnął ją przez okno na dziedziniec więzienny.

Tego samego dnia zabrano go znowu na badanie na Szucha. Po wrót przeciągał się. W celi narastał niepokój o Piotrusia. Nie trudno było domyślić się, że nie był on bezdomnym dzieckiem warszawskiej ulicy. Pod warszawskimi mostami żyło wprawdzie wiele tych małych istot. Wlewały się chętnie w walkę, wytrzymałe na zimno i głód, sprytnie i zwinne jak małpy, a zadające i kłasiwe jak małe, wściekle szczecięta.

Lecz Piotruś nie był z tych dzieci. Miał czyste i całe ubranko. Na nogach solidne buciki, a starannie wycierowane pończoszki nosiły ślady ręki matczynej. Żył zapewne w biednej, lecz schudłej rodzinie. O tym wiedzieli również i Niemcy i nie szczędzili batów, by wreszcie uzyskać od chłopca potrzebne informacje. Ale Piotruś milczał.

Teraz nie wracał długo. W celi czekał kubek z zimną kawą i starannie wysłuchane posłanie. Więźniowie wsłuchiwali się znowu w każdy szelest. Wreszcie zwykły metaliczny zgrzyt zamka i do celi tym razem wniesiono Piotrusia. Był już nieprzytomny. Z ust sączyła się krew, sklejając włosy na zmasakrowanej głowie w makabryczną perukę, spływała po jasnych, starannie przez matkę wycierowanych pończoskach. Płuca odbite. Całe ciało jak gąbka. To był już koniec. Więźniowie wszczęli alarm. Łomotali do drzwi. Wołali o lekarza więziennego. Na próżno.

Po kilku godzinach Piotruś poruszył się z cichym jękiem. Oczy miał szeroko otwarte. Patrzył jakiś czas w jasną plamę w mroku plamę okna pociętą kratami, potem na otaczające go postacie współtowarzyszy i począł mówić przenikliwym szeptem:

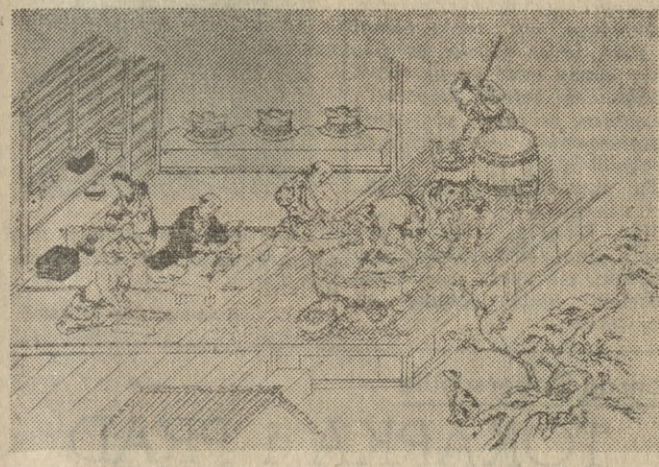
— Jestem Piotruś Dziura z ulicy Kłonowej. Szedłem z listem do tatusia. Ja nie jestem spod Mostu Kierbedzia. Na rogu Alei Jerozolimskiej i Nowego Świata złapał mnie gestapowiec. Proszę powiedzieć tatusiowi, że nikogo nie wydałem, nie nie powiedziałem. Byłem zawsze taki jak tatusi chciał.

Mówił coraz ciszej, szept rwał się. Po chwili był znowu nieprzytomny.

— Jestem Piotruś Dziura spod Mostu Kierbedzia... ja nie nie wiem... ja nie... Po paru minutach nie żył.

Ukiyo-e, to nazwa szkoły drzeworytników, której początki — jak zresztą drzeworytu w Japonii w ogóle — tkwią w połowie XVII wieku. O momencie tym zdecydował fakt, iż po podboju mandżurskim w połowie XVII w. wielu drzeworytników chińskich zbiegło jako uciekinierzy polityczni do Japonii, unosząc wraz ze sobą wiedzę wiele egzemplarzy kolorowych drzeworytów. Miasto Edo (dzisiejsze Tokio) stało się chłonnym odbiorcą tych nowin artystycznych, przekształcając się w twórczy ośrodek sztuki drzeworytniczej, którą udoskonala z czasem tak dalece, że stała się ona klasyczną, narodową sztuką Japonii. Przy tym zaznaczyć trzeba, iż drzeworyt w Japonii zdobył pełne prawo obywatelskie sztuki usamodzielnionej, traktowanej na równi z malarstwem i rzeźbą, w odróżnieniu od drzeworytu chińskiego pozostającego na usługach użytkowych (m.in. ilustracja książki).

Ukiyo-e — znaczy po polsku „Świat, który nas otacza“. To chyba najbardziej obrazuje zainteresowania i założenia tego kierunku. 100 pozycji, które obejmuje wystawa, jest dowodem słuszności tej nazwy: poetyka powszedniego dnia, sceny ulicy, teatru, moda pięknych dam, ceremonie herbaciane, krajobrazy, ilustracje ludzkich



HISHIKAWA MONOROBU (1618—1694). W kuchni. Z serii: sceny z Yoshiwary. Fot. Józef Myszkowski

uczuć — oto tematyka szkoły, która wypowiada walkę ograniczeniom tradycyjnego malarstwa japońskiego, operującego kilkoma tematami nastawionymi na gust wyrafinowanej garstki uprzywilejowanych. Nie tylko zresztą tematyka stała się nowatorską. Precyzja techniki polegająca na nakładaniu na jedną płaszczyznę od 5—28 różnokolorowych klocków, przywiązywanie ogromnej wagi do papieru odbitkowego (musiał być mocny, cienki i chłonny), stosowanie złocen i srebrzeń — stwarzają nowe drogi pełne perspektyw.

Tak wytworzył się nowy styl Ukiyo-e, którego rozwój przypada na okres od XVII do XIX wieku. Jakkolwiek pobięz rzuć oka na tę egzotyczną dla

Drzeworyt Ukiyo-e w salonie CBWA

Artykuł wprowadzający

nas sztukę daje wrażenie dużej jednolitości manieri artystycznej — a sugeruje to tym bardziej równy format wszystkich prac — przecież uważny widz wyłowić zdoła wśród 46 artystów indywidualności swoiste i niepowtarzalne. Tak więc jednobarwne zazwyczaj, drobne scenki rodzajowe założyli tej szkoły Hishikawa Monorobu nie powtórzą się u następców, lubujących się raczej w sylwetkach młodych, strojnych kobiet (Kitagawa Utamaro), w przeróżnorodnej mimice melodramatycznych aktorów (Katsukawa Shun-ei) czy fragmentach starych dziełnic (Ichiryusai Hiroshige). Soczysty czy nawet surowy wczesny kolorystyczny przebieg wyostrzył się w odcieniach w późniejszych latach.

Istnieją, oczywiście, i znamienne cechy wspólne, które chyba najdłużej ciąży na wrażeniu widza. Będzie to przede wszystkim swoisty sposób traktowania postaci ludzkiej, wynikający w dużej mierze z tradycji Wschodu, wzbraniającej

Na koniec kilka słów wyjaśnienia, a raczej przypomnienia.

UNESCO jest instytucją, powołaną przez ONZ w celu rozszerzenia międzynarodowej współpracy kulturalnej. W zakres działalności UNESCO wchodzi m.in. również pomoc materialna i organizacyjna. Organizując objazdową wystawę drzeworytu japońskiego UNESCO pragnęła, by stała się ona przyczynkiem do zrozumienia istoty tej typowej gałęzi sztuki Dalekiego Wschodu — przyczyniła się do wzbogacenia kultury artystycznej społeczeństw i zbliżenia między ludźmi wszystkich kontynentów.

(Z)

Wróciły polskie zabytki

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

rodowego w Warszawie, Zamku Królewskiego, „Zachęty“, byłych Państwowych Zbiorów Sztuki i z Wilanowa. Ponadto poważniejsze kolekcje pochodzą z Muzeum Narodowego w Poznaniu i jego Oddziału w Gólu oraz z muzeów w Gdańsku i Szczecinie. W sumie, jak już wiadomo z komunikatów prasowych, całość zawiera około 10.000 grafik i rysunków; blisko 800 obrazów i pokażną

liczbę przedmiotów sztuki antycznej.

A teraz dla zaspokojenia ciekawości czytelników kilka informacji o tym, co ze znanych obrazów ocalało.

Z sześciu obrazów Bacciarellego wymienimy portret Izabelli Lubomirskiej, piękny portret Stanisława Augusta w kapeluszu z piórami oraz szkice przedstawiające nadanie konstytucji Księstwu Warszawskiemu. Dalej podać należy autorów: Bilińskiego 3 obrazy, Boznańskiej portret męski, Brandta — „Błota pod Chocimem“, „Wyjazd Jana Sobieskiego z Wilanowa“, Antoniego Brodowskiego — portret Niemcewicza, Stanisława Witkiewicza 2 obrazy, Wojniakowskiego portret męski. Wśród czterech obrazów Wyczółkowskiego zwracają na siebie uwagę „Rybacy“ i portret p. Falińskiej, babki artysty. Z obrazów Gersona (2) bardziej popularny „Wypocznik po kąpielach“ z „Zachęty“. Bogata jest kolekcja Aleksandra Gierzyńskiego licząca aż 6 obrazów, w tym „Widok Opery Paryskiej“, „Angelus“, „Trumna chłopka“, „Siesta włoska“. Maksymiliana Gierzyńskiego są dwa szkice. W dalszej kolejności idzie Grotter (Głowa dziesięciny), Kowalski, Wojciech Kossak, Kostrzewski i Krzyżanowski (portret p. Makowskiej). Równie poważnie jak Gierzyński reprezentowany jest Lentz, bo pięcioma obrazami. Jest wśród nich „Strajk“, „Morskie wilki“, „Dyskusja“, portret Jabłonowskiego. Kilka obrazami reprezentowany jest Malczewski m.in. autoportretem i portretem Reymonta. Z obrazów Matejki, którzy na wystawie jest 6, wiemy, że odnalazli się „Stanczyk“, a poza tym są następujące obrazy: „Zygmunt i Barbara“, portret Królewskiego, szkice do Rzeczypospolitej, „Śmierć Zygmunta Augusta w Kniszyne“, Pankiewicz ma dwa obrazy, — portret pani Oederfeld z córką i „Most na Sekwanie“. Z listy dalszych malarzy wymienimy Pęczarskiego, Peszke, Piwarskiego, Pitschmana, Podkowińskiego i Pruszkowskiego. Ważnym faktem jest, że odnalazli się dwa portrety Rodakowskiego: „Baboty Singer“ i portret ojca.

Bardzo poważny jest zbiór rysunków i grafik. Są tam reprezentowani najwięksi nasi artyści. Wielką radość sprawiło odnalezienie aż 4 pasteli Wypiańskiego, m.in. portretu Krzyształowiczowej i portretu Rakowskiego. Ponadto w grupie rysunków są pastele Wojtkiewicz, rysunki Gersona, Kostrzewskiego, akwarele Masłowskiego, Michałowskiego, Noakowskiego, Podkowińskiego. Wśród grafik liczną jest kolekcja Wyczółkowskiego, a do cenniejszych należą niewątpliwie 3 ryciny Ziarnki.

Wśród ocalałych obrazów i rysunków znajdują się także dzieła zachodnio-europejskich mistrzów. Na czoło wysuwają się dwa dzieła: L. Davida — portret Stanisława Kostki-Potockiego z Wilanowa i tryptyk z Sądem Ostatecznym Memlinga z Gdańska. Obydwa obrazy — jak to się zwykle mówi w klasyfikacji muzealnej — najwyższej klasy galeryjnej. Obydwa stoją w rzędzie najwyższych osiągnięć ich autorów.

Wśród pozostałych obrazów są przedstawiciele wszystkich szkół ich długa lista rozpoczyna szkoła włoska.

Jeszcze jedna uwaga ogólna: wśród obrazów polskich większość pochodzi ze zbiorów warszawskich, wśród obrazów zachodnio-europejskich większość ze zbiorów poznańskich (39) i gdańskich (50). Wśród rysunków figuruje bogata kolekcja gdańska (50) a Szczecińska reprezentowana jest cenną grupą 8 rysunków Tiepola.

Z końcem sierpnia rozpoczęły się prace zdawczo-odbiorcze, a obecnie cały transport znajduje się w Warszawie, skąd zbiorczy przesyłane są do poszczególnych muzeów organizujących

CENNIK TORTUR — STE HANUS REX



Targi Poznańskie sprzed 702 laty

Podpisy królów Polski — Stefana Batorego, Zygmunta I Starego, Władysława IV, Jana Kazimierza i innych.

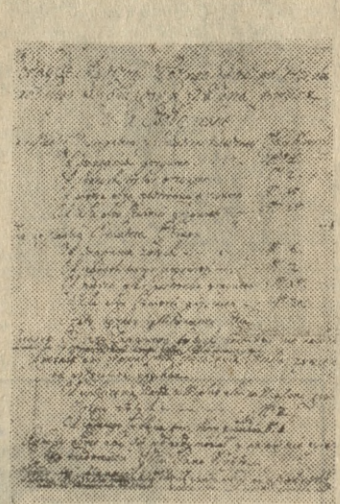
(Zdjęcia (2) ze zbiorów archiwum gnieźnieńskiego.)

Wystawienie cennika za wykonanie czynności nie jest związane dzisiaj z drzewem przyswajającym ciasto. Ot, bez kłopotu jakiś referent napięz: pokrycie dachu papą — 300 zł i basta. Ale byli ongiś ludzie, którzy wyceniali zadawanie tortur: wieszanie, sekanie itp., traktując te czynności jako zwykłe. Wyobraź sobie dawnego kata. Siedzi przy stole i popijając miód rozmyśla: — Dziś powieszę dwie osoby, wieczór jedną ścięłam, w sobotę torturowałem tego a tego, a jutro będę smagał tamtego...

Potem, dalej popijając miód, bierze do ręki pióro i zgodnie z obowiązującym cennikiem pisze rachunek dla magistratu Poznania.

Następnie ten rachunek podpisuje i stawia datę 13 marca 1698 r.

Kazimierz MALINOWSKI



Cennik z roku 1698, wydany przez magistrat Poznania na pobieranie opłaty przez katów.

O Chopinie i jego twórczości potrafimy mówić wiele. Ale nie każdy wie, że malka tego sławnego kompozytora chrzczonego było...

Niech mówi o tym fragment metryki z archiwum gnieźnieńskiego:

„Długie dnia 14 września 1782 r.“

„Chrzestem niewiastę imię niem Tekla Justyna córka Antoniego i Jakuba Krzyżanowskich, małżonków prawnych...“ podpisano — Wojciech Wilski — wikariusz.

Od kiedy Poznań słynie z targów — oto jest pytanie?

„W imię święte i nierozdzielnej Trójcy Amen“. Tak rozpoczyna się przywilej Przemysława I z 3 sierpnia 1254 r. zwalniający od cla kupców, którzy przybywali na targi do Poznania.

Wg korespondencję Ed. Stępińskiego oprac. L. S.

Chirurgia przekracza koło przedwczesnej śmierci

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

ne uwidacznianie kamicy trzustki łącznie z wżernikowaniem jamy brzusznej są niezbędnymi środkami rozpoznawczymi stosowanymi powszechnie w szpitalach paryskich. Prof. Caroli w pięknych wykładach bogato ilustrowanych przezrociami zapoznał nas z podstawami nowoczesnej diagnostyki tych schorzeń, a stworzona przez niego i prof. Legera szkoła otwiera nowe horyzonty przed operacyjnym leczeniem schorzeń wątroby, trzustki i śledziony.

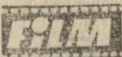
Kilka słów wreszcie poświęcić należy modnemu dziś zagadnieniu izotopów radioaktywnych. W klinice chirurgicznej prof. Fontaine'a poza jednym radioaktywnym J 131 stosowanym leczniczo w schorzeniach gruczołu tarczowego, dość powszechnie zastosowanie znajduje fosfor znakowany P 32 przy pomiarach objętości krwi i pojemności wyrzutowej serca.

W laboratorium „Centre des Recherches Scientifiques — Laboratoire René Leriche“ pod kier. prof. Mandela i prof. Fontaine'a stosuje się sód radioaktywny Na 24 i Na 11 w badaniach nad ilością płynów pozakomórkowych. Wreszcie w diagnostyce śródoperacyjnej nowotworów szczególnie kieszki grubej stosuje się w klinice prof. Fontaine'a pod kierunkiem dr. Wagnera żelazo radioaktywne Fe 59 w oparciu o właściwości węgla chłonnego wychwytywania tego pierwiastka, żyjącego jedynie 47 dni. O ile jednak, jak mogliśmy się naocznie przekonać, izotopy

odegrały olbrzymią rolę w postępie blochemii, ich zastosowanie praktyczne w klinice jest na razie ograniczone.

Wspomnieć muszę także o ścisłym powiązaniu pracowni doświadczalnych z klinikami chirurgicznymi, bez której to łączności trudno jest w dobie obecnej wyobrazić sobie postęp wiedzy lekarskiej. Wzorem służący może klinika prof. Fontaine'a, która w oparciu o dawne laboratorium i tradycje prof. Leriche'a — jednego z największych chirurgów doby obecnej — stworzyła całość personalną, naukową i administracyjną wielkiej pracowni doświadczalnej z olbrzymią 360 łóżek liczącą kliniką chirurgiczną. Owocem tej łączności jest olbrzymi dorobek naukowy w latach 1945—56 straszający się w 270 poważnych i niejednokrotnie fundamentalnych pracach naukowych. Tak bogata twórczość naukowa może istnieć tylko przy dobrze zorganizowanej pracowni chirurgii doświadczalnej związanej z kliniką chirurgiczną.

Serdecznie, mile i gościnne przyjęcie jakiego doznaliśmy w ciągu całego naszego pobytu we Francji w szczególności ze strony prof. Fontaine'a, Legera i Dubosta umożliwiło nam nawiązanie trwałych kontaktów opartych na wymianie doświadczeń i spostrzeżeń naukowych, co, jak sądzę, umożliwiło nam dostosowanie spostrzeżonych postępów w dostępnym nam leczeniu chirurgicznym.



AUSTRIA

Trudnym do rozwiązania problemem stało się w Austrii wyświechtanie wyjątkowo brutalnych, gangsterskich filmów amerykańskich. Rada Młodzieży Austriackiej uchwaliła, że filmy te mają być z reguły niedozwolone ponżej lat siedemnastu. Właściciele kin nie kwapią się jednak z badaniem dowodów osobistych, gdyż brak młodzieży w kinach wpływa decydująco na obniżenie frekwencji. Tymczasem filmy amerykańskie nie godzą się na wycinanie najbardziej brutalnych scen.



Wkrótce ujrzymy na naszych ekranach nową komedię francuską „Paryski listonosz“ z udziałem M. Simona i G. Morlay.

WITOLD DEGLER SPRAWA postawy

Tyle się rzeczy na lepsze dziś zmienia, czas mądrych przemian słuszną zdobył chwałę. Lecz to, co weszło w krew z przyzwyczajenia, tkwi w pewnych ludziach — choć już strupieszale.

Więc — kacyk z władcym, nonszalanckim tonem i teraz jeszcze podwładnych ma w pieczę. Sztynny kręgosłup — dla niego jest „pionem”. Do mas się „zniżyć”? Skąd! Toż to „przebiecie”!

Lizus — co przywykł się zginać w pokłonie i łaskę pańską w najwyższej mieć cenie — schylony nisko, trwa na tym „poziomie”... Kark wyprostować? Ach, strach! Odchylenie!

Mamy tych „kalek” jeszcze spory zasób, co usztywnieni lub w kablak przegięci tak nam zostali w spuszczeniu złych czasów, pełni kompleksów — nielawi pacjenci.

Na próżno wołać: „Rozluźnijcie stawy, przewietrzcie myśli i odświeżcie mięśnie!” — miast przyjąć wreszcie te zdrowe postawy, jeden się nadmie, a drugi się trzęsie...

Zanim im nową pracę powierzymy, trzeba ich dalej leczyć, przyjaciele — nie przez solanki, ani borowiny, lecz przez krytyki łaźnie i kąpiele!

Jak gimnastykę leczniczą i punkcję, stosujemy zabieg demokratyzacji — celem kuracji: wrócić członkom funkcje, pełne pożytku i społecznej racji.

A wtedy będzie normalna postawa — obywatelska, swobodna i prosta. Leczymy skrzywienia. Podstawowa sprawa: rozpocząć z ludźmi tę pracę — „od postaw”!

Anekdoty

Gdy Mark Twain był już znanym pisarzem, pewien milioner zaprosił go do siebie. Przyjęcie było wspaniałe, milioner częstował gości drogimi potrawami i na pojam, ale zaznaczał przy tym, ile za poszczególne produkty zapłacił. Gdy na deser podano owoce, gospodarz domu zwrócił uwagę gości na wyjątkowo dorodne winogrona i powiedział:

— Mogę was zapewnić, gentlemen, że każde takie grono kosztuje mnie przynajmniej dolara.

Mark Twain krzyknął na cały stół:

— Te winogrona są rzeczywiście bardzo dobre. Proszę mi dać jeszcze za sześć dolarów!... (B)

DWIE KIESZENIE



— Co, mam zapłacić za to, że zaśmiałem fantannę? Bezcelność! Ziość żołądka!

Wg E. Wiedernikowa („Krokodil”)



— A więc, moja fabryka ma zapłacić trzydzieści tysięcy za to, że zanieczyściła staw? Głupstwo! Przekażcie do buchalterii. Zapłacimy!

MIK

TECZKA

Walne zebranie członków Spółdzielni Pracy „Twórcy Wkład” miało się ku końcowi. Po referacie zasadniczym wygłoszonym przez ustępującego prezesa ob. Ruczaję oraz po ożywionej dyskusji nad jego



„Ratunku! W piwnicy jest mysz!”

(Panorama — Holland)

tezami, przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Przedtem jeszcze, na krótko, obywatel przewodniczący udzielił głosu delegatowi pionu wojewódzkiego mgr. Bibulce. Delegat miał jasne spojrzenie i dużą elegancką teczkę.

— Proszę Kolegów! — rozpoczął rzeczowo mgr. Bibulka, po czym natychmiast się poprawił: — Proszę Koleżanki i Kolegów! Stary zarząd ustępuje. Macie dziś wybrać nowe władze. To wielka chwila. Trzeba się nad tym zagadnieniem poważnie zastanowić. Wybrać nowy zarząd to nie w kij dmuchać!

— Słusznie — rozległ się okrzyk z głębi sali.

— ...Nie w kij dmuchać! — podkreślił swą myśl mówca. — Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę z wagi problemu. Wiele z was przecież pamięta, jak się dawniej takie wybory odbywały. Nie zawsze skład zarządu wyglądał tak, jakbyście tego masę członkowską życzyli.

— Pamiętamy! — rozległo się tu i ówdzie na sali.

— Na pewno mieliście tu swoich ludzi na miejscu, godnych zaufania, wypróbowanych, zahartowanych, cieszących się ogólnym szacunkiem. A tymczasem centrala narzucała wam zupełnie innych ludzi, których nigdy przedtem w waszej spółdzielni nie widzieliście. Było tak?

— Było, było! — potwierdziły zgromadzone na sali masy.

— Władze centralne narzucały więc wam swoich kandydatów. Było to pogwałceniem przepisów statutowych waszej organizacji. Było to postępowanie nie szkodliwe, antydemokratyczne. Proszę Koleżanki i Kolegów! Trzeba skończyć z metodą przywożenia przez Warszawę kandydatów w teczkę. Jesteśmy za pełną demokratyzacją życia.

— Brawo! Brawo! zahuczało na sali. Część uczestników zebrania powstała, aby móc swobodnie klaskać. Wśród dłu gotrwałej owacji delegat opuścił trybunę i ściskając swą dużą elegancką teczkę skierował się do stołu prezydenckiego. Zarządzono parominutową przerwę, w czasie której mgr. Bibulka bardzo serdecznie gawędził z przewodniczącym i innymi członkami prezydium. Zauważono też, że kilkakrotnie otwierał i zamykał swą dużą, elegancką teczkę.

— Przystępujemy do wyboru władz spółdzielni! — zaczął po przerwie przewodniczący, stukając ołówkiem w stół, by



„Dziękuję ci, chłopcze, dam sobie sam radę”.

„Ullenspiegel” — Amsterdam

uciszyć ostatnie gwary na sali. — Proszę Koleżanki! Celem usprawnienia samego aktu wyborczego, jak też z uwagi na fakt, że za niecałe pół godziny mamy udać się na wspólny obiad do hotelu „Imperial”, przedytem zebrania proponuję przegłosowanie następujących kandydatów...

Tu wymienione zostały jakieś nazwiska.

Mgr. Bibulka, który na zebraniu reprezentował pion wojewódzki, starannie czyścił paznokciem małą plamkę na swej teczce.



„Mój mąż nie może siedzieć tyłem do kierunku jazdy pociągu”.

(Panorama — Holland)

Konrad Doberschütz

TOKARKA i PRĄD

Tokarka,

że Isniaca w pewnej hali stała

Bardzo się sobą zachwycała:

— Ach jakim ja zgrabna, smukła nieczym lania

I co za linie mam ja,

Wszystko we mnie polerowane, błyszczące,

A gdy pracuję to serce me gorące

Po prostu we mnie się pali,

Wzlatując ponad strop tej dusznej hali.

A wtedy nad ognisty czar walczyka

Milsza mi moich wior muzyka.

Szkoda, że mych porywów nikt nie ceni, nie zna,

A przecież we mnie sam styl, smak, poezja

I ze mną ma się równać taki sobie Prąd?

Grubianin. Cynik. Głęb!

Beze mnie żyć nie może? Co ja mogę za to.

O, gdyby tak oświadczył mi się np. Wentylator

Co i zagadać umie i zna się na rzeczy,

Bowiem codziennie plecy moje wietrzy.

Tu i nazwisko rodowe i bon ton,

Nie jak ten pospolity sobie — Prąd

I nieuchwytny to to i nerwowy,

Nie wiadomo co takiemu strzeli do głowy.

Ach co za rodowy znośny muszę błąd,

Ze też tokarka musi być na prąd.

Gdyby tak dajmy na to

Na wentylator...

Jutro z nim zrywam. Powiem mu:

Mam pana w pieczę.

Prąd nie wytrzymał. Cholera! — pstryknął

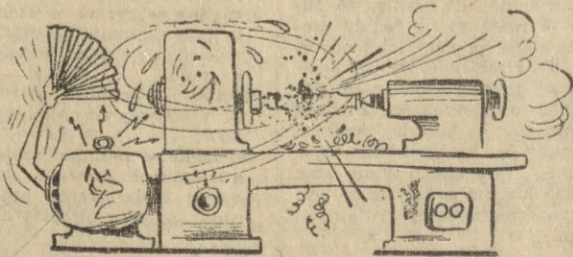
I było spieć.

Tokarka i prąd to dla nas pointa,

Niejednym radzę ją zapamiętać.

Bez osobistych więc wołam inwektyw:

Twórzmy, ach twórzmy zgodny KOLEKTYW!



Traszkę

VIRUS

DALBY...

Dalby niejedną sto „kół”
byłoby wieść na cokół.

O PEWNYM

Ten pan się martwi. Ma swą rację:
— Jak przeżyć demokratyzację?

NAWET

Nawet feldfelbel
ceni swój szczebel.

REZONANS

Na dzierzymordę wrzasnij, „Huzia!” —
A wnet odpowie... dzierzibuzia.

O PEWNEJ DZIAŁACZCE

Ach, jak tę panią porywa
Oddolna inicjatywa!

W. BRODOW HUMORESKA

Sekretarka

Pewien człowiek wszedł do gabinetu i zatrzymał się przed biurkiem sekretarki.

Gabinet był obszerny i zaopatrzony miękkimi meblami, a sekretarka — blondynka — z kokieteryjnie zadartym nosem i z kapryśnym rysunkiem pomarańczowych ust — w pełni odpowiadała panującej tutaj przytulności.

— Proszę mi powiedzieć... — zaczął obywatel.

— Jestem zajęta! — uciła sekretarka.

Mimochoodem spojrzawszy na interesanta, zaczęła przekładać z miejsca na miejsce papiery i teczki.

— Przepraszam... — znowu przemówił interesant.

— Proszę zaczekać!

— Chciałem się dowiedzieć...

Informacji udziela okienko nr 6! — sekretarka obrzuciła interesanta piorunującym spojrzeniem.

Pani jednak jest nieuprzejma! — nie wytrzymał obywatel. — Brak dyrektora osłabił, jak widać, dyscyplinę w biurze...

— A co to pana obchodzi? — oburzyła się sekretarka.

— Przyhywam, aby objąć tutaj stanowisko dyrektora.

Błękitne oczy sekretarki błyskawicznie zaokrągliły się. Zerwała się tak gwałtownie, jakby ją podrzucił sprężyny fotela.

— Mój Boże! — W jej głosie zadźwięczały nutki pieszczotliwej intonacji. — A ja nie domyśliłam się, by proponować panu szklaneczkę herbaty... W tej chwili przepraszam... Akurat mam domowe konfitury truskawkowe i świeżą cytrynę...

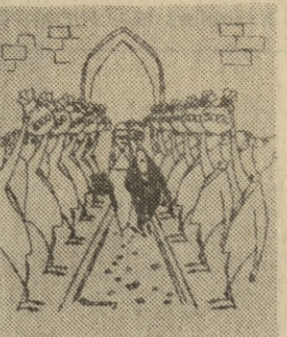
Przetłóczył z rosyjskiego

Fr. Swarzyca



— Żyraty nigdzie nie widać!

(Panorama — Holland)



Ślub milionera

(Panorama — Holland)



Bardzo elegancki płaszcz na jesienne chłody z beżowej wełny. Miły i tak chętnie noszony przez panie kołnierzy „bè-bè”, kończy się oryginalnym okrągłym zapieciem na cztery guziki w kolorze beż lub brąz. Duże kimonowe rękawy, wyłożone mankiety i półokrągłe kieszenie tworzą wytworną całość. Paski brązowy kapeluszy podbity beżowym materiałem i brązowe skórzane członka dopełniają tego popołudniowego stroju.